Wykład pożegnalny

Nasza konwencja dobiega końca. Nie miałem wprawdzie przywileju być obecny podczas wszystkich wykładów, lecz zdołałem zauważyć, że duch Pański jest pośród was i wierzę, że wyrażę sentyment wszystkich tu obecnych, gdy powiem, że spędziliśmy tu czas bardzo mile. Gdybyście też wszyscy mieli sposobność wypowiedzenia się, to wierzę, że wyrazilibyście się podobnie, jak to zwykle bywa w Stanach Zjednoczonych, że ostatnia konwencja była najlepsza ze wszystkich, w jakichkolwiek braliście udział. I tak powinno być, drodzy bracia i siostry. Ona powinna być najlepsza. Jeżeli ona taką nie jest dla ciebie, to możliwe, że czegoś nie dostaje tobie, jak również jest możliwe, że czegoś brakowało w tej konwencji. Czy ta konwencja była dla ciebie błogosławieństwem, jest do pewnego stopnia zależne od stanu twego serca. Jeżeli ono jest wierne, jeżeli jest gorące, jeżeli w nim gości wdzięczność, wtedy ta konwencja przyniesie ci błogosławieństwo. Pan jest zawsze gotów błogosławić swemu ludowi i zlać swego ducha na tych, którzy znajdują się w odpowiednim stanie serca, by je przyjąć. Myślę, że na tym polega tajemnica wyrażenia, że ostatnia konwencja była najlepsza. I rzeczywiście widzę, że one są coraz lepsze, jak również myślę, że i bracia osiągają coraz bardziej właściwy stan serca, który dopomaga im coraz lepiej oceniać jedni drugich, oceniać ducha Pańskiego, Prawdę, która coraz głębiej wchodzi do ich serc i rozszerza je, jak to apostoł określa: „Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach”.

Na samym początku poznania Prawdy posiadaliśmy tej miłości Bożej trochę. Jeślibyśmy jej nie posiadali wcale, to nie bylibyśmy przyjęci do rodziny Bożej. Z pewnością, że nikt nie jest przyjęty do rodziny Bożej i nie jest spłodzony z ducha św., jeżeli nie daje dowodów, że osiągnął ten stan i w nim przebywa. Lecz, drodzy bracia i siostry, wiecie dobrze, że na początku nasze serca są małe, a w dodatku znajdują się w nich jeszcze różne przywary starego człowieka, które stopniowo mamy usuwać jak: samowola, samolubstwo i w ogóle złe usposobienie, które dziedziczymy w wyniku upadku, a które trzyma się nas jak sadza, którą trudno zmyć.

Lecz nawet wtedy, gdy staniemy się Nowymi Stworzeniami i gdy nasze serca do pewnego stopnia zmiękną pod wpływem ducha św., ciągle jeszcze będziemy potrzebowali czasu, by miłość Boża rozlała się w naszych sercach, by oczyściła je z uczynków ciała, rozwinęła łaski ducha św., czułość serca i wykształtowała owoce ducha św. i dopomagała do dalszego ich pomnażania.

Im bardziej więc przybliżamy się do tego stanu, tym więcej oceniamy konwencje. Jeżeli zaś ich nie oceniasz, to zbadaj dobrze swoje serce i zauważ, czy nie trzeba je oczyścić, pomazać olejkiem ducha św. i napełnić pokojem, który pochodzi od Pana. Ten pokój wyrzuci z serca ziemskie troski i stopniowo przemieni nas na podobieństwo naszego miłego Zbawiciela. To dzieło jest dziełem miłości. Ojciec Niebieski jest MIŁOŚCIĄ, a gdy nasz ojciec Adam został stworzony na podobieństwo Boga, to z pewnością był miłą istotą. Naturalnie, że Bóg posiada także sprawiedliwość i mądrość, jak również i wielką moc. On posiada te wszystkie przymioty, lecz gdy określa swój charakter, to mówi, że jest „MIŁOŚCIĄ”. Z powodu upadku, w jakim znajdujemy się od tysięcy lat, niewiele jest miejsca na miłość w naszych sercach i umysłach. Tak wiele posiadamy zła, błędów i mylnego wyrozumienia, że jest bardzo trudno, by miłość Boża opanowała nasze serca. Obecnie Pan udziela nam coraz więcej Prawdy i nasze serca miękną, otrzymując więcej łaski naszego Niebieskiego Ojca. Widzimy coraz więcej z długości, wysokości, szerokości i głębokości Jego chwalebnego charakteru i planu, a przez serdeczną ocenę tych rzeczy coraz więcej i więcej upodabniamy się do naszego Niebieskiego Ojca i naszego Pana Jezusa Chrystusa. Mam błogą nadzieję, jak mówi apostoł Paweł, że miłość Boża rozlewa się w naszych sercach, rozszerzając je, jak również rozszerzając nasz umysł. Wstydzimy się wtedy, przypominając sobie, jak niewłaściwie kiedyś myśleliśmy o innych. Dzięki Bogu, że z czasem następuje poprawa, że upodabniamy my się więcej do wystawionego wzoru; otrzymujemy łaskę od Pana, natchnienie z chwalebnych obietnic Jego Słowa i w ten sposób łaska Boża przemienia nas, opanowując każdą cząstkę naszej istoty, napełniając nas miłością.

Osobiście spostrzegam tę chwalebną przemianę w braciach, ponieważ podróżując po całym świecie widzę, jak droga rodzina Boża wzrasta i manifestuje coraz więcej i więcej ducha Pańskiego. Jest to naturalny wynik obfitego spożywania duchowych pokarmów. Rzeczy, których poprzednio oko nie widziało i ucho nie słyszało i na serce ludzkie nie wstąpiły, obecnie są objawione nam, Jego dzieciom. A więc jakimi powinniśmy być? Naturalnie, że nie możemy doścignąć wystawionego wzoru, lecz usiłujemy zbliżyć się do niego, na ile tylko nas stać. Pamiętamy także, że nasze ciała do tego ideału nigdy nie dojdą, bo nie one mają dostać się do nieba, lecz nasze serca i umysły. Jednak starajmy się i w ciele dojść tak blisko do doskonałości, jak tylko będzie to możliwe. Nie zapominajmy o tym, że Bóg patrzy na nasze serca: „Strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi”. Czy otrzymasz życie wieczne, czy nie, będzie zależało od stanu twego serca. Prawdą jest, że stan ser-

ca objawia się przez ciało, że ciało postępuje, a usta wyrażają się według stanu serca, lecz jedynie Pan jest zdolny znać i czytać ciało i rozumieć je w pełni. My tego nie potrafimy, jak to apostoł wyraża się: „Nawet sam siebie nie sądzę, Bóg jest, który mnie sądzi”. On czynił tak dobrze, na ile go było stać, a sąd pozostawił Panu, więc dobrze uczynimy, gdy postąpimy podobnie. Pan uczyni to o wiele lepiej, aniżeli moglibyśmy prosić lub myśleć.

Posiadając miłość Bożą rozlaną w naszych sercach i pokój, który nas będzie coraz więcej napełniał, to objawimy je w naszej rodzinie przed tymi wszystkimi, z którymi obcujemy. To powinno być widoczne, drodzy bracia i siostry. Nowy umysł ma posiadać kontrolę i rządzić ciałem, a także pracować nad przemianą ciała i chociaż nie jest możliwe w zupełności przemienić ciało, to jednak powinniśmy uczynić i pod tym względem pewien postęp. Miejmy więc to na uwadze.

Lecz pragnąłbym, byście przy tej okazji wzięli ze sobą z tej konwencji MIŁOŚĆ DO BRACI. Nie myślę, że nie miłujecie drugich; nie jest to także moim własnym zapatrywaniem, że najwyższą próbą rozwoju charakteru jest miłość do braci, lecz tak niestety jest, że ta zasada miłości, która jest rdzeniem charakteru Niebieskiego Ojca, jest tą główną próbą, która zadecyduje, czy wy i ja znajdziemy się w Królestwie. Właśnie pod względem tej łaski ducha Szatan wypowie nam najcięższą walkę i ściągnie najsroższe próby. Chociaż osobiście nie wiem, czy tu w Szkocji posiadacie jakieś specjalne tego rodzaju próby, lecz wiem, że tu i ówdzie są małe usterki i zwady wynikające z braku miłości pomiędzy braćmi. To są obecne trudności. Kto je powoduje? – zapytacie może. Otóż powiem wam, że w związku z takimi trudnościami zawsze widzimy działalność Szatana. W naszym ciele znajdują się naturalne złe skłonności i Szatan stara się działać przez nie. A są to: gniew, złość, nienawiść, złe mowy, uczynki ciała i Szatana. Zauważcie dobrze dzieło Szatana, jakie on rozpoczął przez grzech, z którego te wszystkie nieprawości przyszły na nas i stały się jakoby drugą naturą każdej ludzkiej istoty. Któż nie posiada samolubstwa, przeciw któremu ciągle musi walczyć? Któż nie posiada zarodków tych wszystkich złych skłonności? Każdy je posiada, ponieważ każdy jest niedoskonały.

Apostoł mówi: „Złóżcie te rzeczy”, gdy zauważycie, że niektóre z nich nacierają na wasz umysł. Oddalcie, je, oddalcie je szybko od siebie, jak zakażoną rzecz. Jeżeli posiadasz ubranie, które jest skażone i może sprowadzić chorobę lub śmierć w rodzinie, to czy będziesz to lekceważył? Czy wniósłbyś je do domu? Z pewnością, że wyrzuciłbyś je precz i starałbyś się w ten sposób zniszczyć zarazki znajdujące się tam. W tych uczynkach ciała znajdują się zarodki śmiertelnej trucizny, które mogą zatruć dusze, trucizna, która jest szkodliwsza aniżeli wszystkie inne trucizny i plagi w świecie. A Pan mówi: „Odrzuć je precz od siebie: nie miej z nimi nic do czynienia i to tak szybko, jak tylko je zauważysz. Nie patrz na drugich mówiąc, że ten brat lub ta siostra je posiada. Niech oni się tym zajmą, lecz my mamy pilnować siebie, swoich serc. Bóg nie uczynił mnie zarządcą waszych serc. Pewna odpowiedzialność ciąży na mnie jako na waszym pastorze, lecz życzeniem Pana jest, bym szczególnie uważał na swoje własne serce. Bardzo łatwo jest stać się samolubnym, gdy się patrzy na braci. Widzimy ich usiłujących czynić to lub owo i wtedy możemy stać się zazdrosnymi z powodu ich powodzenia. Wszystko, co pochodzi od diabła, jest złe i niecne, jeżeli patrzymy na te rzeczy z właściwego punktu widzenia. Gdy widzimy, do czego duch światowy prowadzi, a więc do samolubstwa i grzechu i tym wszystkim brzydzimy się, gdy posiadamy ducha i umysł Pana, wtedy rzeczywiście jesteśmy zdolni miłować dobre rzeczy, a odrzucać niecne.

Zacznijmy od skromności. Skromność jest podstawą. Ona umożliwia nam przyjęcie nauki i chroni od wyniosłości i chluby. Skromność mówi: „Jeżeli mogę się czegoś nauczyć, to chętnie będę starał się słuchać”. Następnie idzie łagodność w przeciwieństwie do szorstkości i potrzeba wiele starania, by pozbyć się jej, a zdobyć trochę łagodności. Każdy pragnąłby być uważanym za dobrego człowieka, lecz niewielu w rzeczywistości ocenia właściwie te zalety. Często bowiem pycha i wyniosłość uchodzą za męstwo. Lecz my, drodzy bracia, mamy postępować według instrukcji naszego Pana i apostoła. Przyobleczmy się w skromność, łagodność, cierpliwość. W stosunku do kogo mamy takimi być? A więc mamy być takimi w stosunku do męża, do żony, do dzieci, rodziców i wszystkich, z którymi mamy jakąkolwiek styczność, a nawet w stosunku do zwierząt. Apostoł mówi: „Cierpliwości wam potrzeba”. O tak, wszyscy odczuwamy potrzebę cichości, łagodności, cierpliwości. Nie będziemy wzrastać jako chrześcijanie, jeżeli zaniedbamy starania się o te rzeczy.

Przyobleczcie je nie w takim sensie, jak wkładamy ubranie, gdy wychodzimy gdzieś, a gdy powracamy do domu, to zdejmujemy je, lecz tak, jakby to był przyrost naturalny naszego ciała, a więc znaczyłoby to, że mamy wzrastać i stawać się coraz silniejszymi w Panu i w sile mocy Jego. Cichość jest mocą. Jakiego rodzaju jest to moc?. Jest to moc Ewangelii; łagodność jest także mocą Ewangelii; cierpliwość, braterska uprzejmość i miłość są także mocą wypływającą z Ewangelii. Wszyscy zgodzimy się, że potrzeba większego wysiłku, by czynić te rzeczy, aniżeli być hardym, wyniosłym i okazać światową próżność. Tak, to wymaga wielkiej mocy charakteru i my wszyscy potrzebujemy tej mocy. Pan życzy sobie, żebyśmy rozwinęli w sobie te wszystkie łaski ducha.

Po cierpliwości idzie braterska uprzejmość, miłość up-

rzejma do braci. Bracie Russell, ktoś może powie, wydaje mi się bardzo dziwne, że kładziesz tak wielki nacisk na uprzejmość w stosunku do braci. Czyż my wszyscy nie miłujemy się wzajemnie? Otóż myślę, że uprzejmość jest najtrudniejszą łaską do rozwinięcia. Tydzień temu otrzymałem list od jednego z braci, który pisze: „Bracie Russell, nie jestem długo w Prawdzie, lecz gdy po raz pierwszy znalazłem się pomiędzy braćmi, to mi powiedziano, że polubię ich wszystkich. Otóż tak się nie stało, bo niektórzy z nich są hardzi, a inni samolubni. Jeden powiedział niedawno, że zna Biblię jak swoich pięć palców. Nie lubię takich, co się przechwalają. Wiem, że powinienem miłować braci, lecz nie mogę miłować człowieka, który się tak wynosi”. Otóż nie myślę, aby on miał miłować złe cechy jakiegoś brata, on ma go miłować jako Nowe Stworzenie.

Drodzy bracia, moje doświadczenia wskazują, że Bóg nie wybrał najlepszych ludzi ze świata do Kościoła. Jest wielu bardzo dobrych ludzi w świecie, których często podziwiam i oceniam. Natomiast Pan zaprosił do Kościoła niektórych takich, o których nigdy bym nie pomyślał, że tam mogliby się znaleźć.

Prawdopodobnie wspominałem już o doświadczeniu, jakie miałem około 25 lat temu. Było to w Allegheny. Pewnego wieczoru przyszła na zebranie staruszka ubrana w brudne, podarte łachmany, w podobnym kapeluszu założonym na bakier. Dziwne widowisko, powiedziałem sobie. Skąd ta kobiecina w tych łachmanach przyszła i po co ona tu przyszła? Gdy zebranie skończyło się, pomyślałem: „Nie sądzę, że coś z tego zrozumiała i z pewnością nie zobaczymy jej więcej”. Nie dlatego tak pomyślałem, że inaczej traktowaliśmy ją jak innych schludnie ubranych ludzi, lecz myślałem, że ona nie zrozumie duchowych rzeczy, nie mając żadnego wykształcenia i nie umiejąc nawet czytać (o czym dowiedziałem się później). Lecz ona przyszła znowu w następną niedzielę i odtąd już regularnie uczęszczała na zebrania. Zacząłem dziwić się, nie wiedząc, co o tym myśleć. Wdałem się z nią w rozmowę. Dowiedziałem się, że sprzedawała herbatę, roznosząc ją od domu do. domu. Powiem wam, że odkąd zaczęła uczęszczać na zebrania, jej odzienie stało się schludniejsze, a kapelusz był nałożony prosto. Wszystko przemawiało za tym, że rozumiała duchowe rzeczy i przyjmowała je do swego serca. Przed śmiercią, około rok później, okazała się oświeconym dzieckiem Bożym i złożyła dobre świadectwo na swym łożu śmiertelnym o mocy Prawdy Bożej. Dla mnie było to dobrą lekcją. Gdyby Pan powiedział mi, idź i znajdź perłą, jaką mam w tym mieście, to z pewnością byłbym przeszedł około tej staruszki 500 razy i nigdy by mi na myśl nie przyszło, że ona mogłaby być tą perłą. Lecz Pańskie klejnoty mogą znajdować się w niespodziewanych miejscach i Pan jedynie zna je. Ktokolwiek posiada właściwe usposobienie serca, to bez względu na to, jak niskiego pochodzenia może być, jak niskim i zdegradowanym według ciała, będzie przyjętym przez Pana, a jego przemieniający wpływ dokona tego, co podoba się Jego woli i uczyni z nim to, co uczynił z tą staruszką, uczyni z niego jednego ze swych świętych i to w krótkim czasie.

Znam inne podobne przykłady i są one dla mnie dobrą lekcją uczącą mnie pamiętania o tym, że komukolwiek Pan ze swej łaski udzieli swego ducha, co jest dowodem przyjęcia do rodziny Bożej, abym ja traktował takiego jako dziecko Boże. I pragnę tak postępować bez względu, czy to są czarni, czy biali, zacni lub mniej zacni, jeżeli oni są przyjęci przez Pana, to tworzymy razem jedno ciało i ja powinienem traktować ich właściwie pod każdym względem i myśleć o nich tak dobrze, jakby oni byli zacnymi. Ani oni, ani my nie jesteśmy odpowiedzialni za swoje urodzenie.

Bóg jest bardzo miłosierny i wyrozumiały wobec nas wszystkich. On także spodziewa się, że nie będziemy poniżać lub odnosić się pogardliwie albo traktować niewłaściwie któregokolwiek z tych, których On przyjmie, a którzy dają dowody, że są Jego dziećmi. Utwierdźmy to dobrze w naszych umysłach. Wierzę, że jeżeli będziemy posiadali właściwy pogląd na tę sprawę i przyjmiemy go do głębi naszych serc, to uczyni on nas bardziej łagodnymi i uprzejmymi w stosunku do wszystkich braci, którzy nie są na przykład tak zacni jak my. O sobie to zwykle myślimy, że jesteśmy zacni. Otóż postawcie siebie, gdzie chcecie, czy pomiędzy zacnymi, czy niskimi, lecz pamiętajcie na słowa Pisma Św., że „niewielu zacnych, niewielu mądrych, niewielu bogatych, niewielu uczonych, lecz głównie to co podłego u świata powołał Bóg”. Pomyślcie o tym – „co podłego u świata”, czy to nie jest dziwne? A więc większość Kościoła składać się będzie z niskich tego świata. Wszyscy posiadamy wiele niedoskonałości i często jesteśmy zniechęceni z tego powodu. Wszyscy oczekujemy chwalebnej przemiany, gdy zostaniemy w zupełności uwolnieni od niedoskonałości ciał i umysłów. Pan nasz bowiem nie będzie miał nic niezacnego w swoim Królestwie; wszyscy staniemy się zacni, gdy tam się znajdziemy.

Pan więc obecnie sprawuje swe dzieło właśnie w słabych, biednych, obciążonych. Pan mówi tak: „Świat pogardza wami, więc przyjdźcie do mnie” i łaska Boża zaczyna działać w ich sercach. Świat będzie bardzo zdziwiony, gdy zobaczy, czego dokonało dzieło łaski Bożej w ciągu tych blisko dwu tysięcy lat powołując tych niezacnych i czyniąc z nich chwalebnych synów na Boskim poziomie. On pokaże, że Jego moc jest zdolna uczynić Nowe Stworzenie z najbiedniejszych i z najnędzniej-szych z rodzaju ludzkiego. Tak, to będzie ku Jego chwale, drodzy bracia.

Otóż chcę przez to zaznaczyć, że zamiast poniżać i odwracać się od tych z braci, którzy z natury nie są zacni,

obchodźmy się z nimi uprzejmie. Zamiast gorszyć się z nich (ponieważ możemy gorszyć się jak ten brat, o którym wspomniałem, że napisał do mnie), odnośmy się do nich z wyrozumiałością. Jeżeli ktoś nie dba o ich towarzystwo, to może je opuścić. Pan nie będzie go trzymał, jeżeli nie jest zadowolony z towarzystwa tych, których Pan wybiera do swego Kościoła. „Jeżeli wam nie podobają się ci, których ja przyjmuję, to możecie sami wyjść”. Czy my nie postąpilibyśmy podobnie? Przypuśćmy, że zaprosiliście do swego domu pewną liczbę gości, a niektórzy z tych zaproszonych stroniliby od innych, których zaprosiliście, to czy nie powiedzielibyście: „Wszyscy zaproszeni są moimi przyjaciółmi i spodziewam się, że będziecie traktować się między sobą ze wzajemną przychylnością”. Myślę więc, że i Pan spodziewa się, że będziemy się odnosić łagodnie jedni do drugich i pamiętać o tym, że mamy ich traktować tak, jak chcielibyśmy, by oni nas traktowali. My potrzebujemy miłosierdzia i wszyscy inni z ludu Bożego go potrzebują. Cóż uczynilibyśmy, gdyby Pan nie okazał nam miłosierdzia? Potrzebujemy także dbałości, czułości, uwagi, uprzejmości i pomocy. O ile więc nie okażemy pomocy i uprzejmości drugim, to czy możemy spodziewać się, że Pan je nam okaże? W jaki sposób traktujemy drugich, w taki sposób Pan będzie traktował nas. Jeżeli w sercach naszych nie odpuścimy im upadków ich, to i Pan nie odpuści nam upadków naszych. Grzech pierworodny został nam już przebaczony i nie myślę, że Pan cofnie to przebaczenie, lecz my nadal codziennie grzeszymy i dlatego Pan może powiedzieć: „Musisz starać się, by zdobyć mego ducha. Czyż nie obchodzę się łaskawie z tobą, a jesteś przecież poniżej mego ideału. Ten drugi zaś brat twój jest poniżej ciebie, otóż spodziewam się, że okażesz mego ducha. Ja jestem łaskawy i uprzejmy w stosunku do wszystkich, ale specjalnie do tych, którzy stali się moimi dziećmi, pragnę więc widzieć tego samego ducha w tobie. Jeżeli zaś nie będziesz go posiadał, to nie możesz znajdować się w gronie tych, których przygotowuję jako Oblubienicę dla mego Syna. Oni muszą być Jego kopiami, w przeciwnym razie nie otrzymają mego uznania”. Obleczmy się więc w braterską uprzejmość.

Lecz może powiesz: „Bracie, ja czasami muszę wstydzić się za braci”. A pamiętasz słowa Pana: „Kto wstydzi się za mię i za słowa moje (Rozumie się, że są tu włączeni i bracia, których Pan nazywa swoimi członkami; wstydzenie się więc jednego z tych braci oznacza wstydzenie się Pana), tego wstydzić się będzie Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w swej chwale”. Nie powinniśmy więc nigdy wstydzić się członków Jego Ciała. Rozumie się, że nie możemy chlubić się ich słabościami; Pan nie oczekuje tego od nas. Nie możemy też powiedzieć, że są doskonali, lecz mamy sympatyzować z nimi i wierzyć, że w swych sercach oni pragną czynić Pańską wolę i z tego właśnie powodu są przyjęci przez Pana. Ja wprawdzie nie mogę czytać serc, lecz wiem, że Pan je czyta, a to znaczy, że mam przyjąć Jego decyzję w tej sprawie i uznać, że on lub ona jest dzieckiem Bożym, bo Pan dał im pewną miarę swego ducha, pewną miarę znajomości Prawdy i udzielił im swego błogosławieństwa. To wszystko wskazuje, że oni są dziećmi Bożymi, a więc i moimi braćmi i dlatego jest moim obowiązkiem i przywilejem miłować ich i myśleć o nich z zainteresowaniem, zapominając o sobie, a starając się dopomóc im do postępowania we właściwym kierunku.

Jest jeden z tekstów Pisma Św., drodzy bracia i siostry, który zawsze wywiera na mnie wielkie wrażenie i pragnę wam go pozostawić. Brzmi on: „Przez to wiemy, żeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, jeżeli miłujemy braci”.

Cóż myślicie o tym? Czy jesteście pewni, że przeszliście ze śmierci do żywota? Otóż może odpowiecie: „Myślę, że tak”. Lecz zauważcie, że my możemy mieć pewność pod tym względem. W jaki sposób – zapytacie. A więc, czy miłujecie braci? „O tak, może odpowiecie, miłujemy niektórych z nich. Miłujemy tych bardziej szlachetnych. Niektórzy z nich posiadają bardzo zacne charaktery. My rzeczywiście miłujemy ich”. Naturalnie, że możemy posiadać własne upodobania. Pan posiadał je pod względem miłości i my możemy je posiadać. Czytamy, że Pan miłował Piotra, Jakuba i Jana. Ci trzej byli specjalnie miłymi, uczniami Pana. Pozostali apostołowie rozumieli, że tych trzech Pan specjalnie miłował. On częściej przebywał z nimi aniżeli z innymi. Oni posiadali coś w swych charakterach (chyba gorliwość ducha), co czyniło ich specjalnie miłymi. Mogą więc być niektórzy z braci i sióstr, którzy specjalnie się nam podobają. Mogą bowiem posiadać więcej naturalnej doskonałości lub być bardziej rozwiniętymi duchowo i o takich możemy powiedzieć, że specjalnie ich miłujemy. Pan nam tego nie zabrania. Miłuję Pana najbardziej, ponieważ On jest doskonały i miłuję najbardziej tych, którzy są najwięcej podobni do Pana. W tym nie ma nic niewłaściwego.

Lecz jak jest z tymi, którzy nie odpowiadają naszemu ideałowi? Może powiesz: „Ależ ja nie mogę miłować tego brata lub tamtej siostry, ponieważ oni posiadają wiele złych przymiotów”. Tak, wierzę, że oni je posiadają, lecz nie zapominajmy o tym, że my również posiadamy niektóre z tych samych wad. Nikt nie może w zupełności widzieć wszystkich wad swego charakteru. Jeżeliby ktokolwiek był zdolnym zobaczyć wszystkie swe wady jasno, to możemy być pewni, że one szybko zaczęłyby znikać. Gdyby ludzie rozpoznali dobrze brzydotę swych niektórych czynów, to z pewnością staraliby się szybko zmienić. Możliwe więc, że my również nie widzimy złych cech naszych charakterów. Musimy więc poprzestać na ogólnej ocenie wszystkich.

Lecz jeżeli pomiędzy ludem Pana jest ktoś, kogo nie

miłujesz, to nie jestem pewny, czy przeszedłeś ze śmierci do żywota i ty sam nie możesz mieć żadnej pewności. „O bracie Russell, ktoś powie, ja już dawno przeszedłem ze śmierci do żywota i posiadam dowody tego”. Moi drodzy bracia, to, co posiadaliście poprzednio jest jedną rzeczą, inną zaś jest to, co posiadacie obecnie, a jeszcze inną będzie to, co będziecie posiadać jutro. Do Królestwa nie dostaniemy się na podstawie tego, co czyniliśmy 20 lat temu lub nawet wczoraj. Najważniejsze jest, jak stoimy obecnie. Jeżeli nawróciliście się do Boga i poświęciliście się Jemu dwadzieścia lat temu, to jakimi powinniście być obecnie po tylu latach wzrastania w ogrodzie Bożym, pod czułą opieką Wielkiego Ogrodnika? Jeżeli posiadałeś ducha Pańskiego dwadzieścia lat temu, to obecnie twe serce powinno opływać miłością. Powinieneś być bogatym i obfitować w owoce i łaski ducha. Jeżeli tak nie jest, to raczej obawiam się, że nie wejdziesz do Królestwa, a lepiej jest posiadać tę obawę obecnie, aniżeli przekonać się później, że nie było się dość ostrożnym.

Moi drodzy bracia, apostoł mówi: „Bójmy się tedy, aby snać zaniedbawszy obietnicy o wejściu do odpocznienia Jego, nie zdał się kto z was być upośledzonym”.

Nie chcę nikogo z was zniechęcić, lecz raczej zachęcić tym napomnieniem apostoła. A teraz chcę podkreślić pewną próbę, jaką nam Biblia podaje jako ostateczną. Jest nią próba miłości do braci. Czy miłość do braci jest czymś trudnym? Tak JEST BARDZO TRUDNYM MIŁOWAĆ WSZYSTKICH BRACI. Jeżeli więc możesz powiedzieć, że miłujesz wszystkich braci i to jest prawdą, to masz niezbity dowód, że jesteś zmienionym człowiekiem (pomyśl tylko), jesteś Nowym Stworzeniem, które przyszło ze śmierci do żywota.

Tak więc miłować wszystkich braci jest rzeczą trudną. Tyle prób i trudności spotyka nas przecież z ich strony, a pogłębia fakt, że tak wiele spodziewamy się od nich. Lecz zapamiętajmy to sobie dobrze – musimy ten stan osiągnąć. Każda chwila zbliża nas do momentu, gdy usłyszymy słowa naszego Pana: „Dobrze, mój drogi, wnijdź do radości przygotowanej dla ciebie”. Słowo Boże zapewnia nas, że nikt tam nie wejdzie, kto nie przeszedł ze śmierci do żywota i kto nie pozostaje w tym żywocie. Jedną rzeczą jest bowiem przejść ze śmierci do żywota, lecz trzeba się pilnować, by znów nie przejść z żywota do śmierci.

Otóż jeżeli przeszliśmy ze śmierci do żywota i posiadamy dowody życia w Chrystusie Jezusie, gdy wszystkie rzeczy w nas „stały się nowymi”, gdy wzrastamy w łasce i w znajomości, to wtedy będziemy miłować braci. Pytajmy więc często siebie: „Czy jest chociażby jedno dziecko Boże, którego nie miłowałbym i w stosunku do którego nie starałbym się być uprzejmym i usłużnym?” Jeżeli możemy powiedzieć, że miłujemy wszystkich i wszystkim z radością służylibyśmy, to jest to dobrym znakiem, że jesteśmy żywymi, a nie tylko, że przyszliśmy ze śmierci do żywota, a także jest dowodem, że coraz więcej i więcej będziemy mogli napełniać się duchem świętym, co jest naszym największym pragnieniem.

Cóż jednak powiemy o takich, którzy nie miłują wszystkich braci? Może któryś z nich powie: „Kiedykolwiek pomyślę o bracie Z., to zawsze w mym umyśle mam coś przeciwko niemu. O bracie, twe serce nie jest we właściwym stanie. Jak czułbyś się, gdyby Pan za każdym razem, gdy przyjdziesz do Niego, miał coś przeciwko tobie? Może powiesz, że zawsze starasz się czynić dobrze, ale skąd wiesz, że brat Z. również nie usiłuje czynić dobrze? – Ale ja tego nie czynię, co on czyni – mówisz. Dobrze, ale ty robisz coś innego, równie złego.

Drodzy bracia, jeżeli nie będziemy rozsądzali samych siebie, to będzie to czynił Pan. Pamiętacie wszyscy ten piękny obraz z Objawienia, gdy apostoł Jan otrzymał złotą miarę do zmierzenia Kościoła Bożego. Wierzę, że wy i ja jesteśmy tym Kościołem. Pan mierzy nas swoim prawem miłości i pragnie się przekonać, czy rozwijamy się właściwie, według Jego postanowień. Drodzy bracia, mam nadzieję, że pomiar ten wypadnie na naszą korzyść. Lecz jeżeli w jakikolwiek sposób dozwolilibyście diabłu wrzucić do swoich serc gniew, nienawiść, obmowy (itp. okropne rzeczy) chociażby do jednego z braci, to postanówmy natychmiast zmienić swoje stanowisko w stosunku do niego i przyprowadzić swe serce do jedności z Panem, by w ten sposób być gotowymi do Królestwa. Wierzę, że wynik będzie taki, iż na ile okażesz się w tym wierny, to i ten drugi brat również zmieni swoje postępowanie na lepsze.

Ten brat, od którego otrzymałem wspomniany list, nadmienił w nim, że pewien brat minął go na schodach i nawet nie odezwał się do niego jednym słowem. Nadmienił także, że on również nie odezwał się do tego brata.

Drodzy bracia, jeżeli my będziemy postępowali właściwie, to zapewne i inni bracia i siostry będą postępować właściwie i w ten sposób będzie rozszerzać się pomiędzy braćmi miłość, łagodność, cierpliwość, duch miłości Pańskiej.

A więc moją odezwą jest do was, drodzy bracia i siostry, zebrani na tej konwencji, a którą życzyłbym sobie, byście przejęli się do głębi swych serc i rozpowszechniali w waszych zgromadzeniach: „MIŁOŚĆ BRATERSKA NIECH ZOSTAJE”. Niech nadal wzrasta i pomnaża się. Niech zakrywa mnóstwo przestępstw. Jeżeli widzicie wiele słabości w waszych braciach, to upewnijcie się, że posiadacie do nich tak wielką miłość, że będzie ona zdolna przykryć te słabości. Pamiętajmy, że wiele z tych słabości należy do starej natury i potrzeba

będzie sporo czasu, by Nowe Stworzenie rozpoznało je i odniosło zwycięstwo nad ciałem. Odnosi się to do wszystkich z ludu Pańskiego, ponieważ wszyscy jesteśmy grzeszni.

A więc moi drodzy bracia i siostry, z tym pozostawiam was łasce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

C.T. Russell
R-
„Straż”